

Karność i posłuszeństwo

USA rozpoczęły 2021 rok ponad 20 milionami zidentyfikowanych od początku pandemii przypadków Covid-19 – jak podaje Uniwersytet Johnsa Hopkinsa. Jest to prawie jedna czwarta z 83 mln zakażeń na całym świecie. Liczba zakażeń w Stanach Zjednoczonych jest prawie dwukrotnie wyższa niż w Indiach (ponad 10 mln) i Brazylii (7 mln). Liczba wykrytych na całym świecie od początku pandemii zakażeń wynosi ponad 97,3 mln, zmarło ponad 2 mln osób. Najwięcej zgonów na COVID-19 odnotowano w Stanach Zjednoczonych (406 tys.), Brazylii (210 tys.) oraz Indiach (152 tys.). Polska w tym zestawieniu zajmuje 16-te miejsce z łączną liczbą zgonów ponad 38 tys. osób.

Ale nie chcę teraz zajmować się tymi wszystkimi teoriami na temat koronawirusa i tym całym internetowym zamieszaniem na temat pandemii. Pragnę jedynie wykazać dokąd zmierza świat, a zmierza do swojego rychłego końca. Pragnę również podać przyczyny, dla których zginie już wkrótce cała bezbożna ludzkość w pochłaniającym ogniu w czasie powrotu Jezusa Chrystusa na obłokach nieba.

Dlatego teraz w kontraście do tych powyższych statystyk, podam inną statystykę, która dotyczy pewnego kraju. Kraj ten liczy sobie 95 milionów mieszkańców i do tej pory od początku pandemii wykryto tylko 1213 przypadków Covid-19, a zmarło 35 osób. Dane te pochodzą z listopada 2020 roku. Jak to więc możliwe w obliczu ogólnoświatowego trendu? Krajem tym jest Wietnam. I teraz zacytuję kilka zdań osoby, która tam mieszka i sprawozdaje nam o zasadach tam panujących, które między innymi chronią mieszkańców tego kraju przed pandemią.

Ogólnie w Azji nie ma akademickich dyskusji. Jest dekret, nakaz i obywatel ma karnie się do tego zastosować. Zamknięcie miasta, gdzie żyje 6-7 milionów mieszkańców nie jest trudne. Ludzie posusznie pozostają w domach.

„Gdy pierwsze przypadki koronawirusa się pojawiły, w Wietnamie zarządzono izolację oraz pełen tracking (śledzenie) poszczególnych przypadków zachorowań. Mieszkańcy dostali nakaz instalacji specjalnej aplikacji. Następnie wprowadzono mini lockdown zarządzono szybkie zamknięcie poszczególnych dzielnic, w których wykryto ogniska zakażeń. Władze, mając w pamięci epidemię SARS, wiedziały jak działać. Brutalnie, ale skutecznie.

Zacząło się od tego, że wszyscy mieszkańcy byli świadomi tego, co może się wydarzyć po pierwszych wiadomościach z Chin. W pamięci mieli także epidemię SARS z 2003 roku, która także pojawiła się nagle i niespodziewanie.

W Azji Południowo-Wschodniej nie ma demokracji znanej choćby z Europy Zachodniej. Nie ma akademickich dyskusji, czy coś można zrobić, czy nie. Jest dekret, nakaz i generalnie obywatel ma karnie się do tego zastosować.

Dzięki **karności i posłuszeństwu** od kwietnia nie było nowych zakażeń koronawirusem przez 99 dni. Później przyszło rozluźnienie i kolejne restrykcje - efekt: dwa miesiące bez nowych przypadków zakażeń wewnętrznych. Nowe przypadki są 'przywożone' z zagranicy. Na początku punktowo wprowadzono lockdown, ale w momencie, kiedy zakażeń było kilkadziesiąt, rząd zarządził ogólnokrajową blokadę: 'Wszyscy mają pozostać w domach, cieszcie się, że macie miskę ryżu i nigdzie się nie ruszajcie' - taki był mniej więcej przekaz.

We wszystkich sąsiednich krajach, podejście jak i schemat społeczny jest podobny: władza mówi, reszta ma słuchać i się dostosować. Nie ma miejsca na dyskusję. Wynika to z faktu, że kolektyw i dobro ogółu stawia się ponad jednostkę.

Oczywiście nie jest tak, że wszystkim to się podoba, można ponarzekać ze znajomymi przy piwie, ale to jest maksimum 'buntu'. Nie ma tu żadnych protestów, mieszkańcy czują się zaopiekowani przez władzę.

Zdecydowanie bezpiecznej przyjąć postawę pragmatyczną: 'nie wszystko mi się tu podoba, ale nikt mnie nie pyta o zdanie. Ważne, że rozwiązania działają dla mas'.

Podobałoby się wam życie w takim kraju? Przemyślcie zanim odpowiecie, bo pamiętajcie, że z każdego słowa zdamy sprawę w dzień sądu. Nie śpieszcie się nigdy z odpowiadaniem, z wyrażaniem swoich myśli, czy poglądów.

Zadam wam teraz drugie pytanie: czy podobałoby się wam życie w czasach Mojżesza w teokratycznym ustroju, pod jego przywództwem? I ponownie, nie odpowiadajcie od razu.

Podam wam teraz tylko kilka zasad i praw panujących w narodzie, którego Przewodnikiem był Chrystus. Prowadził On naród wybrany przez swojego sługę Mojżesza, a później Jozuego. Następnie w skutek buntu, prowadził ich przez trzech króli, Saula, Dawida i Salomona, po czym w zasadzie ponownie w skutek buntu 10 plemion się odłączyło, następnie zostali najechani przez Asyrię, pokonani, rozproszeni i zasymilowani z poganami. W kolejnych stuleciach dwa pozostałe plemiona były w jakiś sposób utrzymywane przez posyłanych przez Boga proroków, aby chociaż jakaś tam resztką pozostawała wierna Bogu. Aby w jakiś sposób część tego narodu dotrwała jednak do pojawienia się Mesjasza. Ale pojawienie się Mesjasza, Jego zamordowanie i prześladowanie pierwszych Chrystian zakończyło definitywnie erę narodu wybranego. Dzisiaj, to w zasadzie służy on raczej planom przeciwnika Bożego wobec kontynuowanego w dalszym ciągu buntu wobec Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba.

A więc jakie to zasady panowały w systemie rządów teokratycznych? Ale zacznijmy od Dekalogu.

W większości powszechnych przekładów Biblii, szóste przykazanie brzmi tak: „*Nie zabijaj*”. I takie brzmienie tego przykazania utrwaliło się w naszej świadomości. Ale to jednak prowadzi do wielu nieporozumień. Bo jak to, Dekalog zakazuje zabijania, a potem Biblia wyszczególnia, kiedy należy zabijać?

Poza tym przeciwnicy kary śmierci często powołują się właśnie na to przykazanie dekalogu, uważając, że w sposób bezwzględny i jednoznaczny zakazuje ono odbierania życia każdej istocie ludzkiej.

Odnosząc się jednak do interpretacji przykazania, w kontekście problematyki kary śmierci, należałoby jednak zacząć od kwestii, czy ta forma odpowiada hebrajskiemu oryginałowi. Otóż w oryginalnej wersji tego przykazania, brzmi ono tak: „*Nie popełnisz morderstwa [nie zamorduj, NBG; nie wolno ci mordować, BNS]*” (1Mojż. 20:13, EŚP).

W języku hebrajskim istnieją trzy określenia na zadanie śmierci. Słowo *rasah* znaczy dosłownie: „zamordować”. Zabicie kogoś na wojnie język hebrajski określa słowem *harag*, dla kary śmierci używany zaś jest czasownik *hemit*. W dekalogu przykazanie w języku hebrajskim brzmi: *lo trisach*, a więc postuluje się konkretnym słowem *rasah* o konkretnej treści.

Dekalog zakazuje morderstw, natomiast nie zakazuje egzekucji wykonywanych na mordercach. Egzekucja nie jest bowiem morderstwem. Zresztą, zaraz po tekście dekalogu znajdziemy szczegółowe przepisy, kiedy kara śmierci powinna być stosowana.

Zasady życia w państwie teokratycznym były bardzo surowe i to surowsze aniżeli te w Wietnamie, czy nawet w jakiegokolwiek znanej nam dyktaturze, choćby i w komunizmie. Kara śmierci przewidywana była za wiele przestępstw niekoniecznie proporcjonalnych do tej kary, jakby się nam mogło wydawać. Na przykład śmiercią karano za oddanie swego potomstwa Molochowi, za złorzeczenie i bluźnienie Bogu, za przeklinanie Boga. Śmiercią karano namawianie do służenia obcym bogom i to niezależnie od tego, czy tym namawiającym była żona, dziecko, matka czy przyjaciel – mieli zostać ukamieniowani. Karą śmierci karano za cudzołóstwo; za złorzeczenie rodzicom i podniesienie na nich ręki; za porwanie człowieka. Za nieupilnowanie zwierzęcia, które zabiło człowieka, właściciel tego zwierzęcia karany był śmiercią; za współżycie ze zwierzęciem; za składanie ofiar innym bogom; za wykonywanie pracy w szabat, za współżycie mężczyzny z mężczyzną lub kobiety z kobietą; za zuchwalstwo i nieposłuszeństwo wobec kapłana, który był u Boga na służbie; za krnąbrność i nieposłuszeństwo syna wobec rodziców; za nieposłuszeństwo okazane Jozuemu (zobacz: 3Mojż. 20:2-5; 24:13-16; 5Mojż. 13:5-11; 22:22; 2Mojż. 21:15-17; 2Mojż. 21:16; 21:29; 22:19-20; 31:15; 3Mojż. 20:13; Rzym. 1:26-27; 5Mojż. 17:12; 21:20-21; Joz. 1:18).

Czy te prawa były ludzkie, czy Boskie? Oczywiście, że Boskie. Chcielibyście żyć w takim ustroju? Przecież to był ustrój pod bezpośrednim panowaniem Boga. Czy uważacie, że był to ustrój niesprawiedliwy, zbyt okrutny?

Na przykład nieumyślny zabójca miał jeszcze możliwość schronienia się w tak zwanych „miastach ucieczki”, gdzie otrzymywał azyl i ochronę przed zemstą, jaką prawo przyznawało krewnym zmarłego (zobacz: 4Mojż. 35:22-23). Starsi z miasta ucieczki ustalali na podstawie zeznań świadków, czy uciekinier nie popełnił przestępstwa umyślnie, gdyż w takim przypadku musieli wydać go miasteczku, z którego zbiegł.

Morderca, który dokonał zbrodni z premedytacją, nie miał prawa do azylu nawet łąpiąc się rogów ołtarza, co normalnie zapewniało ochronę. Bóg wypowiada słowa o jednoznacznej wymowie: „*Jeśli zaś ktoś posunąłby się do tego, że bliźniego zabiłby podstępnie, oderwiesz go nawet od mego ołtarza, aby ukarać śmiercią*” (2Mojż. 21:14, BT).

A wiecie co to oznacza dla nas? Że nie ma przebaczenia za grzechy dokonywane z premedytacją, lecz przebaczenie obejmuje tylko grzechy uczynione bezwiednie czy w nieświadomości.

„Jeżeli kto zgrzeszy, czyniąc coś przeciwnego przykazaniom Pana, **nie będąc tego świadomy**, i stanie się winny, i popełni przestępstwo, to przyniesie kapłanowi baranka bez skazy, wziętego spośród drobnego bydła, według twojego oszacowania, jako ofiarę zadośćuczynienia. Wtedy kapłan dokona przebłagania za jego winę, którą tamten zaciągnął **przez nieuwagę, nieświadomie**, i będzie mu grzech odpuszczony” (3Mojż. 5:17-18, BT).

„A jeżeli jakiś człowiek z prostego ludu zgrzeszy nieświadomie, wykraczając przeciwko jednemu z przykazań Pańskich... a potem uświadomi sobie swój grzech...” (3Mojż. 4:27-28, BW).

Tyle w tym temacie podaje nam Stary Testament, a Nowy Testament? Zobaczycie, że jest jeszcze bardziej restrykcyjny. Przeczytajmy:

„Jeżeli bowiem, doszedłszy już do pełnego poznania prawdy, znów z całą świadomością dopuszczamy się nowych występków [**dobrowolnie, rozmyślnie, świadomie grzeszymy**, BT, BW, EŚP], to **nie ma już ofiary, która mogłaby zmasać nasze grzechy**. Nie pozostaje nam już wtedy nic innego, jak oczekiwać z przerażeniem na dzień sądu i na żar ognia, który strawi buntowników. Kto przekracza Prawo Mojżeszowe, ten na podstawie zeznania dwóch albo trzech świadków zasługuje bez żadnego miłosierdzia na karę śmierci. Zastanówcie się zatem, jak surowa kara spotka tego, kto znieważa Syna Bożego, bezczęści uświęcającą nas Krew Przymierza i zachowuje się w sposób karygodny wobec Ducha, który jest dawcą łaski” (Hebr. 10:26-29, BWP).

Całe upadłe chrześcijaństwo spowija grzech. Gremialnie naucza się, że Boże miłosierdzie jest nieskończone i zawsze możemy liczyć na Boże przebaczenie. W ten sposób grzech stał się czymś normalnym, naturalnym, a ciągle wyznawanie i spowiadanie się z tych samych grzechów jest powszechne w każdym wyznaniu. Ewangelia została wypaczona do tego stopnia, że cały świat pławi się w grzechu i w zasadzie ludzie wierzący niczym nie różnią się od tych niewierzących. Tak samo się denerwują, irytują, zazdroszczą, są pełni niechęci wobec drugiego człowieka, ta sama duma ich spowija, niecierpliwość, itd. Tylko, że ludzie niewierzący są prawdziwi, a wierzący przybierają pozór pobożności. A więc grzech jest traktowany jako normalny element egzystencji człowieka wierzącego. Dlatego też jest traktowany lekko i zwyczajowo. Ale czy Bóg również traktuje go tak lekko i zwyczajowo? Powyższe słowa temu raczej zaprzeczają.

Czy to więc możliwe, że jeżeli ciągle grzeszę i doświadczam tych samych upadków, to nie ma już dla mnie ofiary, która mogłaby zmasać moje grzechy?

Takiego właśnie człowieka opisuje apostoł Paweł w siódmym rozdziale listu do Rzymian – człowieka zgubionego, ale świadomego swej nędzy i wołającego do Boga o Jego miłosierdzie.

„...niewola grzechu, nad którą uskarża się apostoł Paweł w liście do Rzymian 7 rozdział, **nie jest doświadczeniem dziecka Bożego, tylko sługi grzechu**. Chrystus przyszedł właśnie po to, aby wyzwolić człowieka z tej niewoli; nie po to, by uwolnić nas od walki i zmagania w tym doczesnym życiu – ale od porażek!” (E. J. Waggoner, Chrystus i Jego Sprawiedliwość, str. 49).

To jest kluczowa myśl w zrozumieniu mocy ewangelii. Ta moc nie uwalnia nas od naszych własnych wysiłków, zmagania, trudów, walki; nie uwalnia nas od pokus. Ona uwalnia nas od porażek, od upadków, od grzeszenia. Jeżeli tego nie rozumiemy, to ciągle będziemy czekali na jakieś wyzwolenie, które uzdolni nas do zwyciężania, ale z pominięciem krzyża, zmagania, zapierania się, itd. Ale takie czekanie to mrzonka. Nie rozumiemy dzieła ewangelii, a więc dzieła dobrej nowiny o zwycięskim i zmartwychwstałym Chrystusie. Nie rozumiemy krzyża, który jest symbolem nie tylko ofiary i śmierci Chrystusa, ale również naszej ofiary i śmierci.

„Nie tóż się, że Pan Bóg uczyni cud, by zbawić te słabe dusze, które pielęgnują zło i grzech; lub że jakiś **nadnaturalny element wkroczy w ich życie i podniesie ich ponad własne „ja” w jakąś sferę, gdzie będą mogły one stosunkowo łatwiej postępować, bez szczególnych zmagania, bez ukrzyżowania własnego „ja”**. Dlatego też ci wszyscy, którzy igrają z niebezpieczeństwem przebywając na terytorium szatana, zginą wraz ze złoczyńcami. Zginą nieoczekiwanie i nie będzie można temu zaradzić” (E. White, Testimonies to Ministers, p. 453).

Bo „jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się **zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie**, i naśladuje mnie” (Łuk. 9:23, BW) – powiedział Chrystus. Gdyż „kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, **nie może być uczniem moim**” (Łuk. 14:27, BW).

A dzisiaj większość ludzi wierzących idzie za Jezusem, ale bez dźwigania krzyża. A z czym się wam kojarzy dźwiganie czegoś? Z wysiłkiem, czyż nie? Dlatego dzisiejszy świat religijny spowija pozór pobożności, gdyż mało

kto chce się podejmować wysiłku związanego z dźwiganiem. Bardzo trudno idzie się dźwigając ciężary, a tym ciężarem jest krzyż, a mamy go dźwigać codziennie. Krzyż jest symbolem tylko jednej rzeczy – śmierci. Nie to co ja chcę, tylko to czego Ty pragniesz Ojczy – oto maksyma krzyża. Prawdziwy Chrystianizm jest wyzbyciem się własnego „ja” i absolutnym zaparciem się samego siebie.

„Jedyną rzeczą, którą Pan Bóg może uznać czy przyjąć, jest bezwzględnie poddanie się Bogu i **porzucenie wszystkich swoich zamiarów**” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 17, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Nie łudźmy się więc, że Pan Bóg zadowolony jest czymkolwiek pomniejszym. On nie może ponownie zainfekować swojego królestwa naturą złego, tak więc nic nieczystego się tam nie dostanie.

Tyle o naszej śmierci w krzyżu Chrystusa, a teraz jeszcze kilka słów o naszej ofierze.

„Tak więc proszę was, bracia, w imię miłosierdzia, którym nas Bóg darzy, abyście chcieli składać samych siebie jako **ofiarę żywą, świętą i miłą Bogu**. Taka tedy niech będzie wasza cześć rozumnie okazywana Bogu [taka winna być duchowa służba wasza, BW]. I nie postępujcie według wzorów tego świata [nie dostosowujcie się do tego porządku, NBG], lecz starajcie się o przemianę waszych myśli [umysłu, BW; przemieniajcie się, odnawiając waszego ducha, BP], **żebyście mogli zrozumieć, czego Bóg od was chce, co jest dobre, co miłe Bogu [co szlachetne, EŚP] i co prawdziwie doskonałe**” (Rzym. 12:1-2, BWP).

Przeczytajmy o składaniu kolejnej ofiary:

„Przez Niego więc składajmy Bogu ustawicznie **ofiarę uwielbienia**, to jest owoc ust, które wystawiają Jego imię” (Hebr. 13:15, BP).

Wydawałoby się, że tego rodzaju ofiara jest prosta i naturalna. Ale niestety nasze usta mówią z obfitości serca, więc jeżeli nasze serce nie jest odrodzone, to nie może z takich ust wypływać prawdziwe uwielbienie dla Boga. Dlatego też czytamy na innym miejscu, że „nikt z ludzi nie może ujarzmić języka” (Jak. 3:8, BW), gdyż jedynym źródłem dla języka, którym wielbi się Boga jest odrodzone serce. Bez odrodzonego serca nasza mowa jedynie urąga Bogu.

„I wy jako żywe kamienie budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, ku **ofiarowaniu duchowych ofiar**, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa [aby przynieść duchowe ofiary, godne przyjęcia przez Boga, NBG]” (1Piotra 2:5, BG).

Składanie ofiar wymaga poświęcenia, oddania, poddawania się, samozaparcia, karności, posłuszeństwa, uległości, dyscypliny i wiary Jezusa, którą otrzymujemy przez moc Jego Słowa. Ale jeżeli nie karmimy się nim, jeżeli nie trawimy go i ono nie ma do nas przystępu i nie dokonuje w nas tego z czym zostało nam posłane, to Słowo to nie staje się ciałem, tak jak stało się ciałem w przypadku Syna Bożego i wydało owoc chwały, „aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło” (2Kor. 4:10, BW). Więc w tym przypadku nasza religijność również staje się tylko pozorem pobożności.

Bóg usprawiedliwia tego, „który jest z wiary Jezusowej” (Rzym. 3:27, BB); „...usprawiedliwiający tego, który jest z wiary Jezusa Chrystusa (BJW); uznającym za sprawiedliwego z wiary Jezusa (NBG).

A więc jak czytamy dalej w tym fragmencie Słowa Bożego, nie mamy żadnej chluby w nas samych, ani powodu do przechwalania się, gdyż wszystko dokonuje Ten, który jest naszą sprawiedliwością, mądrością i odkupieniem. Ale tylko w takim zakresie w jakim Mu na to pozwalamy. On nie wywarza drzwi naszych serc, lecz tylko delikatnie puka. Nieproszony nie wchodzi, nie narzuca się. A więc usprawiedliwienia dostępujemy z wiary Jezusa, a nie z wiary w Jezusa. Pomimo tego, że cały chrześcijański świat wierzy w Jezusa, to jednak pomrze on w swoich grzechach na wieki.

Najczęściej reprezentujemy niestety człowieka opisanego w siódmym rozdziale listu do Rzymian, który ciągle zmagają się ze swoją grzeszną naturą i ciągle pozostaje w niewoli, pomimo nawet tego, że on przecież nie chce robić tego co złe.

Wygląda to mniej więcej w ten sposób, że kiedy z powodu różnych życiowych doświadczeń zawracamy z dróg tego świata i zaczynamy stąpać po drogach Bożych, poznajemy różne doktryny, a nawet prawdę o dekalogu, to wówczas staramy się przestrzegać tych przykazań, przestrzegać szabatu, itd. Ale to wszystko nie ma niczego wspólnego z prawdziwym odrodzeniem serca. To jest tylko tzw. nawrócenie się, ale nie odrodzenie z Ducha Jezusa Chrystusa.

Uświadamiając sobie nasz grzeszny stan, my nie mamy zacząć starać się teraz przestrzegać przykazań. A najczęściej jest tak, że teraz, gdy poznaliśmy te właściwe, biblijne przykazania, to staramy się ich przestrzegać. Ale to nie tędy wiedzie droga do zwycięstwa i wolności. Uświadamiając sobie nasz grzeszny stan, mamy przyjąć

Jezusa Chrystusa w mocy Jego Słowa, przyjęć Jego życie, a nasze własne zatopić w Jego krwi, czyli w Jego śmierci na krzyżu. Tylko On jest w stanie w sposób doskonały wypełnić w nas prawo Boże. Więc jakiegokolwiek nasze starania w przestrzeganiu czegokolwiek z wymogów Słowa Bożego jest i tak splugawione przez naszą grzeszną naturę. Dlatego potrzebujemy zanurzenia się w Jego śmierci poprzez biblijne zanurzenie się w Jego imię, aby otrzymać Jego Ducha (zobacz: Dz. Ap. 2:38).

Wszystkie nasze wysiłki, trud, zmaganie się, samozaparcie, itd. mają być używane tylko w tym celu, aby jako latorośle trwać w winnym krzewie, trwać w Chrystusie i w Jego Słowie, a więc w posłuszeństwie Jego Słowa. To Jego życie w nas przeobraża naszą naturę z grzesznej w Jego naturę, czyli w Boską naturę Syna Bożego, jako Syna Człowieczego – w nowe człowieczeństwo. Codzienne dźwiganie krzyża jest trwaniem w śmierci starego człowieka, i jednoczesnym trwaniem w zmartwychwstałym Chrystusie poprzez posłuszeństwo Jego Słowa.

Mamy zatem nie tyle wierzyć w Jezusa, co wierzyć Jezusowi!

*„Bądź święty, coraz świętszy. **Żądaj pełni łaski Chrystusowej.** Niech serce twoje przepętnia bezustanna tęsknota za Jego sprawiedliwością, której owocem, jak mówi Słowo Boże, jest **pokój, cichość i pewność na wieki**” (E. White, *Działalność Apostołów*, str. 344, wyd. III).*

Posiadacie już taki pokój, taką cichość i taką pewność, która sięga wieczności?! Jeżeli nie, to w swoich zmaganiach krzycicie: *„nie puszczę Cię, dopóki mi nie pobłogosławisz” (1Mojż 32:26, BW)*. A wtedy niezależnie od tego jakie imię do tej pory posiadaliście, to otrzymacie wówczas nowe imię. A jak ono będzie brzmiało? Izrael, czyli Zwycięzca!

Wspominałem o zmaganiach, o trudach, wysiłku, dyscyplinie, samozaparcu, itd. Ale zarówno na początku naszych rozważań, jak i nieco powyżej wspominałem o karność i posłuszeństwie. Dzisiaj chciałbym właśnie tym dwóm zagadnieniom poświęcić więcej uwagi, abyśmy mogli dojrzeć nieodzowną potrzebę karność i posłuszeństwa w naszym życiu, jeżeli faktycznie pragniemy zostać zapieczętowanymi.

*„Powodem, dla którego wielu ludzi tego wieku nie czyni większych postępów w życiu religijnym jest to, że pojmują wolę Bożą według własnego upodobania. Gdy zaspokajają własne pragnienia, wmawiają w siebie, że właśnie współdziałają z wolą Boga. Nie mają wówczas żadnych konfliktów wewnętrznych. Są też inni, którzy przez pewien czas odnoszą sukcesy w walce z egoistycznymi pragnieniami wygod i przyjemności. Są oni szczerzy i gorliwi, lecz męczą ich ten codzienny wysiłek, ten bez przerwy trwający trud. Opieszałość jest tak wygodną, a wyrzeczenie się siebie tak odstraszające. Ostatecznie przyzymkają senne powieki i ulegają pokusom zamiast je odrzucić” (E. White, *Działalność Apostołów*, str. 344, wyd. III)*

Natomiast *„kierunki wytyczone przez Słowo Boże nie dopuszczają żadnej ugody ze złem (...) Jakakolwiek będzie ofiara czy wyrzeczenie się egoistycznych dążeń, jakakolwiek cena pracy czy cierpienia, należy toczyć **stałą, uporczywą walkę z samym sobą**” (tamże).*

Jak się wam to podoba? Żeby sprostać tym wymogom, nieodzownym jest nauczenie się karność i posłuszeństwa w swoim życiu.

To właśnie liberalizacja życia społecznego doprowadziła do dzisiejszego stanu bezbożności całą ludzkość, która jest skazana na zagładę. To samo doprowadziło do zagłady świat przedpotopowy i to samo doprowadziło do zagłady Sodomę i Gomorę, która to zagłada stała się przykładem i symbolem zagłady całej ziemi wraz z jej mieszkańcami (zobacz: Judy 7-8).

Być może trudno nam zrozumieć tak srogie prawo w teokratycznym ustroju narodu wybranego. Ale jeżeli będziemy potrafili dostrzec czym jest grzeszna natura i w jaki sposób funkcjonowały w tamtym czasie narody ościenne, to zrozumiemy, że bez tak sprawiedliwego prawa, ten naród nie dotrwałby do pojawienia się Mesjasza. Przykładem jest chociażby okres przedpotopowy, kiedy to *„Jahwe widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na świecie i że wszelkie ich zamysły kierują się ku złu [ich myśli oraz dążenia ich serc są **ustawicznie złe**, BW; wszystkie ich pragnienia wciąż były **tylko złe**, EŚP]” (1Mojż. 6:5, BP)*.

W tym okresie świat i ludzkość były do tego stopnia zepsute, że tylko jeden człowiek znalazł łaskę u Boga, którym był Noe (zobacz: 1Mojż. 6:8-9).

Jeżeli więc grzeszna natura nie jest ujarzmiana i trzymana w karność, to bardzo szybko przeobraża się w ustawiczne zło, które już całkowicie degeneruje istotę ludzką. Pan Bóg nie pytał się Izraela, czy będą Mu posłuszni z serca, czy ze strachu lub dla nagrody. Po prostu, nieposłuszeństwo było karane śmiercią.

Dzisiaj jest podobnie, tam, gdzie jeszcze wymaga się karność i posłuszeństwa od społeczeństwa, tam upadek moralny jest mniejszy. A tam gdzie zastosowano liberalizację prawa i zasad społecznych, tam już nawet

ustawowo sankcjonuje się wszelkiego rodzaju zło, niemoralność, zboczenie, które doprowadzą ludzkość do zagłady w chwale ognia powracającego Chrystusa, gdyż „*Bóg jest przecież ogniem pożerającym [pochłaniającym, BT; trawiącym, BW]*” (Hebr. 12:29, *EŚP*) dla wszelkiego zła. A czas łaski dla ludzkości już się kończy. Nadszedł więc okres zbierania tego, co ludzkość sama przez wieki sobie zasiała w buncie przeciwko Stwórcy.

Choć prawdziwe posłuszeństwo może wypływać jedynie z odrodzonego serca, to nie oznacza jednak, że bez odrodzonego serca posłuszeństwo nie jest wymagane. Słowo Boże aż nadto poucza nas w kwestii posłuszeństwa i uległości wobec władzy, wobec starszych, niewolnika wobec pana, żon wobec mężów, dzieci wobec rodziców, domowników wobec gospodarza, społeczności wobec przewodnika. Potrzeba posłuszeństwa w świetle Słowa Bożego jest niekwestionowana w relacjach międzyludzkich. Ponadto Biblia nie szereguje tych, którym mamy być posłuszni w sposób, który dawałby nam prawo do oceniania ich pod względem ich moralności, prawości i sprawiedliwości. Niewolnicy mieli być posłuszni i ulegli również panom przykrym. Władza za czasów apostoła Pawła prześladowała i zabijała Chrystian, a mimo to wielokrotnie nawołuje on do posłuszeństwa władzy. Żony mają być posłuszne i uległe również mężom, którzy nie są wierni Słowu Bożemu. Dzieci mają czcić i szanować rodziców nie tylko tych, którzy są prawi i sprawiedliwi, ale każdego rodzica, niezależnie od tego co sobą reprezentuje. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla nieposłuszeństwa i braku uległości wobec porządku ewangelii, jaki objawia nam Słowo Boże (zobacz: Rzym. 13:1-3; 1Piotra 2:13-17; Efez. 5:22; 6:5; Tyt. 2:9-10; 1Tym. 6:1-2; 1Piotra 2:18; 3:1; Kol. 3:20; Hebr. 13:17; 1Tym. 5:17; 1Piotra 5:5).

„*Posłuszeństwo jest najwyższym nakazem tak rozumu, jak świadomości*” (E. White, *Dzieje Apostolskie*, str. 309, wyd. III).

Grzeszna natura potrafi wykrzesać z siebie posłuszeństwo, aby czegoś nie stracić, albo żeby coś zyskać. I choć takie posłuszeństwo nie skutkuje zbawieniem, to jednak zachowuje ludzkość w jakiś ryzach. Bez tego świat już dawno przestałby istnieć, a ludzkość doprowadziłaby siebie do samozagłady.

Jednak tylko Chrystus potrafił być Bogu Ojcu posłuszny bezwarunkowo i bezinteresownie z serca, które miłowało Ojca niepodzielnie. Dlatego tylko w Chrystusie jesteśmy w stanie być naprawdę posłusznymi i karnymi. Potrzebujemy więc Jego serca, nowego odrodzonego serca, które będzie kochało czynić wolę Ojca bezwarunkowo i nie dla nagrody. Tylko przez taką społeczność/zgromadzenie dzieło Boże będzie mogło zostać zakończone. Tylko przez przyjęcie Chrystusa – przez przyjęcie Jego usposobienia i Jego Ducha – może nastąpić w nas odnowa i odzwierciedlenie Bożego obrazu, takiego, jaki został objawiony jedynie w Chrystusie.

Od upadku w grzech ludzkość niestety rodzi się w usposobieniu samego szatana. Już od samego urodzenia człowiek ceni siebie wyżej niż Boga i wierzy, iż może się bez Niego obejść.

„*...problem grzechu w człowieku na ziemi jest kontynuacją pierwotnego problemu grzechu u Lucyfera w niebie*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 17, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Lucyfer, jak i wszyscy upadli aniołowie „*postanowili chodzić własnymi drogami, a przy tym nadal pozostawać w niebie*. Chcieli nawet doprowadzić do usunięcia Boga i Chrystusa z nieba, aby móc chodzić własnymi drogami, i w ten sposób zająć miejsce Boga. To nam zdecydowanie ukazuje, że usposobienie, jakie było w Lucyferze, a którego nie było w Chrystusie, że owo zrozumienie i usposobienie pobudzało jego umysł i ambicje do tego, by nie zadowolić się niczym innym, jak tylko tym, aby być równym Bogu i zagarnąć stanowisko Boże. To popchnęło Lucyfera do wywyższenia siebie ponad Boga, usunięcia Boga z Jego miejsca i samozwańczego przejęcia supremacji” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 21, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Skąd my znamy tego rodzaju usposobienie? Cóż, przykro o tym mówić, ale z własnego doświadczenia, gdyż każda grzeszna natura posiada to samo usposobienie, już się z nim rodzi. Dlatego też Słowo Boże nawołuje:

„*Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej*” (Filip. 2:5-8, BW).

Może jeszcze dobitniej: „*Bądźcie przejęci tym samym duchem, który ożywił Chrystusa Jezusa... On wyniszczył siebie i przyjął postać sługi... upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci...*” (SK).

Dostrzegacie ten kontrast w usposobieniu Jezusa do usposobienia Lucyfera? Ten pierwszy się poniżył, wyniszczył, upokorzył i choć był Synem Boga, a więc w postaci, naturze Boskiej, to jednak nie uzurpował sobie równości z Bogiem. Natomiast ten nakrywający Cherub będąc stworzeniem, zaczął uzurpować sobie prawo do

równości ze Stwórcą. Zauważcie, że dążenie do równości spowija dzisiaj dążenie niemalże każdej jednostki. Żony chcą być równe swoim mężom, a w zasadzie dążą do zajęcia ich miejsca. Dzieci chcą być równe rodzicom. W każdej grzesznej naturze objawia się usposobienie, które dąży do wywyższenia samego siebie. Jest to przeciwieństwo usposobienia Chrystusowego. Musimy potrafić to dojrzeć, póki jeszcze mamy czas łaski, aby uśmiercić na krzyżu jakikolwiek przejaw diabelskiego usposobienia w nas samych.

Lucyfer oczywiście został wypędzony z nieba i niczego nie wskórał, poza zwiedzeniem jednej trzeciej pozostałych aniołów. Ale jednak na ziemi udało mu się przejąć supremację.

Dlatego „*ludzie przyjęli słowa szatana, jego rozumienie, jego usposobienie i jego wolę w miejsce rozumienia i woli Bożej. Udało mu się w ten sposób tak ich powiązać ze sobą, że między ludźmi a nim zapanowała zupełna przyjaźń*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 34, wyd. *Poselstwo wyzwolenia*).

Natomiast „*istnienie Boga nie jest egzystencją zadowalania siebie. Jego miłość nie jest miłością samolubną. Jego radość nie jest skoncentrowana na sobie i zarezerwowana wyłącznie dla siebie oraz nie polega na egocentryzmie. Jego miłość satysfakcjonuje Go tylko wtedy, gdy spływa na tych, którzy Go otaczają i którzy cieszą się razem z Nim. Radość znajduje w tym, gdy całe Uniwersum jest napełnione błogostawionymi, inteligentnymi i radującymi się istotami*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 24, wyd. *Poselstwo wyzwolenia*).

W kontraście do tak pięknego obrazu naszego Stwórcy „*obranie własnego ‘ja’ jest grzechem, niewolą i śmiercią. Obranie Chrystusa jest sprawiedliwością, wolnością i życiem wiecznym w Królestwie ustanowionym przez wiecznego Boga*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 26, wyd. *Poselstwo wyzwolenia*).

Ale „*ludzkość jest całkowicie wolna i może służyć bądź Bogu, bądź szatanowi, może wybrać usposobienie Boże lub usposobienie szatana, może wybrać Chrystusa lub własne ‘ja’ (...) Pan Bóg nikogo nie będzie wyzwalał z niewoli wbrew jego woli. Jednak jeżeli ktoś podda swoją wolę pod wolę Bożą, nie ma takiej mocy w całym Uniwersum, która mogłaby go zatrzymać w grzechu*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 34, wyd. *Poselstwo wyzwolenia*).

Musimy jednak chcieć dostrzec w sobie samych to diabelskie usposobienie, aby zawołać do Boga o ratunek. Ale nie jest to prosta rzecz, gdyż niestety „*jest dla nas czymś naturalnym mieć o sobie wyższe mniemanie niż powinniśmy, jednak chociaż poznanie siebie takimi, jakimi rzeczywiście jesteśmy jest dla nas bolesne, mimo to powinniśmy modlić się, aby Bóg objawiał nam nas samych, tak jak On nas widzi*” (E. White, *The Review nad Herald*, 17 czerwca 1890 rok).

A jest to przeogromna łaska, jeżeli możemy widzieć siebie Bożymi oczami, gdyż generalnie Laodycea jest ślepa co do swojego stanu i nawet nie wie, że jest pozałowania godna w tym całym swoim pozorancie religijnym.

Powszechnym zakłamaniem religijnym jest to samo co było u Lucyfera i jego popleczników – chęć pozostania w niebie, ale na swoich własnych warunkach, według własnych kryteriów i na swoich drogach. Dzisiaj każdy religijny człowiek również pragnie Nieba, ale według własnych kryteriów, których zresztą dostarcza mu diabeł poprzez fałszywe nauczania w różnorodnych kościołach. Człowiek jest nawet gotów płacić za takie nauczanie i żyć w ułudzie, aby tylko oddalić od siebie krzyż – Prawdę! Prawdę o sobie samym w kontraście do Prawdy, którą jest Jezus Chrystus.

„*Gdy potrafimy dostrzec Jezusa takim jakim On jest, w naszych sercach powinno zostać wzbudzone szczere pragnienie uwolnienia się od siebie samych, abyśmy mogli zostać wypełnieni całą pełnią Chrystusa*” (E. White, *The Review nad Herald*, 17 czerwca 1890 rok).

Jest to bardzo ważna myśl - dostrzec, poznać Jezusa takim jakim On faktycznie jest. I nie chodzi tutaj o Jezusa doktrynalnego, religijnego, trynitarnego, czy eucharystycznego, lecz o rzeczywistego Syna Bożego objawionego nam w Słowie, zarówno w Starym Testamencie jak i w Nowym Testamencie. Chodzi o Jezusa, który jest żywy i z którym możemy mieć autentyczne relacje w Jego Duchu.

Zatem „*jako grzesznicy musimy uchwycić się zaślug Chrystusa i przestać grzeszyć (...) musimy oczyścić nasze dusze z wszelkiego brudu ciała i ducha i doskonalić świętość w bojaźni Bożej*” (E. White, *The Review nad Herald*, 17 czerwca 1890 rok).

W doskonaleniu świętości w bojaźni Bożej nieodzownym jest nauczanie się życia w karności i posłuszeństwie. I to w taki sposób, aby karność i posłuszeństwo stały się naszym naturalnym nawykiem, naszą naturą.

„Kto odrzuca karność, gardzi sam sobą, kto słucha upomnienia, zdobywa mądrość [nabiera rozumu, UBG; kształtuje swe serce, EŚP]” (Przyp. 15:32, BP).

Zwróćmy uwagę, że karność jest tutaj jednoznaczna ze słuchaniem napomnień. Możemy więc bardzo łatwo rozpoznać swój stan poprzez nasz stosunek, reagowanie na napomnienia jakie otrzymujemy. Jeżeli mamy problem z pokornym przyjmowaniem napomnień, to znaczy, że nie jesteśmy ludźmi karnymi, a tym samym, nie jesteśmy również ludźmi posłusznymi. A co za tym idzie dalej – brak nam mądrości, rozumu i nasze serca nie są kształtowane.

Na uwagę zasługuje jeszcze ten sam tekst w przekładzie Biblii Tysiąclecia:

„Odrzucić wskazówki - to sobą pogardzić, zdobywa się mądrość - słuchaniem uwag” (BT).

I ponownie możemy po tych słowach dostrzec i zbadać, w jaki sposób sami potrafimy przyjmować wskazówki i zwracanie nam uwag. Grzeszna natura nie potrafi ze spokojem i pokorą przyjmować uwag. Również co do wszelakich wskazówek, ma problem z zastosowaniem ich, gdyż duma jej raczej nie pozwala zgodzić się ani ze wskazówkami, ani z uwagami pod swoim adresem.

Na przykładzie apostoła Jana postarajmy się dostrzec taką właśnie wskazówkę dla nas, którą jeżeli zastosujemy w naszym życiu, to będziemy tak samo wzrastali w łasce, jak on wraść.

„W życiu Jana znajdujemy **wzór prawdziwego uświęcenia**. Podczas dni bliskiego obcowania z Chrystusem **często przyjmował ostrzeżenia i upomnienia ze strony Zbawiciela**. Im wyraźniej objawiał mu się Jego boski charakter, tym lepiej dostrzegał Jan swoje braki, a zrozumiałszy je **stawał się pokornym**” (E. White, Dzieje Apostolskie, str. 339, wyd. III).

A „prawdziwe uświęcenie oznacza **doskonałą miłość, doskonałe posłuszeństwo i doskonałe dostosowanie się do woli Bożej**. Uświęcamy się dla Boga przez dochowanie posłuszeństwa prawdzie” (E. White, Dzieje Apostolskie, str. 343, wyd. III).

Mieszkańcy Wietnamu bez przyjęcia Chrystusa nie osiągną zbawienia pomimo ich wyćwiczenia się w karności i posłuszeństwie. Ale porównując stan moralny tego narodu z narodami zachodniej Europy, możemy dostrzec skutki tzw. wolności w liberalizowaniu życia społecznego. Grzeszna natura, jeżeli nie będzie ujarzmiana, doprowadzi do wynaturzenia człowieczeństwa. Wynaturzony staje się sposób myślenia. Owocem takiego wynaturzenia jest umysł, który nie potrafi już dostrzegać i rozpoznawać rzeczywistości. Jakiej rzeczywistości? Rzeczywistością jest Chrystus, a wszystko to, co poza Nim - jest śmiercią, gdyż tylko On jest Życiem. Więc wynaturzone człowieczeństwo nie dostrzega piękna charakteru Bożego i na domiar złego potrafi jeszcze zło nazywać dobrem, a dobro złem.

I teraz, jako ostatnie pokolenie ludu Bożego, jeżeli tylko będziemy wychowani, wyćwiczeni w karności i posłuszeństwie, będziemy mogli zostać użyci do zakończenia dzieła Bożego. Na pewno nikt, kto w miękkie szaty jest odziany, nie sprosta tym zadaniom, jakie czekają ostatnie pokolenie ludu Bożego.

„Mamy dążyć do **doskonałego porządku i doskonałej sprawiedliwości na podobieństwo Boże**” (E. White, Manuskrypt 16, 1901 rok).

Dlaczego aż tak ważny jest porządek i sprawiedliwość? Gdyż w inny sposób Pan Bóg nie przeprowadzi swojego ludu przez wydarzenia czasu końca. A „Boża miłość została wyrażona w Jego sprawiedliwości” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 762). Jeżeli więc ta sama miłość spowijając będzie społeczność wywołanych, to w nich samych również zostanie wyrażona ona w Bożej sprawiedliwości, a nie w sentymentalnych uczuciach.

Prawdziwa „świętość polega na oddaniu wszystkiego Bogu, jest to całkowite poddanie serca i życia, aby zamieszkały w nich zasady Nieba” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 555).

Czy to zbyt dużo aby osiągnąć wieczność? Ale tutaj nie chodzi li tylko o osiągnięcie wieczności, ale o współpracę z Bogiem w zakończeniu ery buntu i bezprawia, w przywróceniu Bożej sprawiedliwości i w usprawiedliwieniu Bożego imienia.

Dlatego „zamierzeniem Chrystusa jest, aby Jego zбір [społeczność, zgromadzenie świętych] na ziemi przedstawiał **niebiański porządek, niebiański plan planowania, niebiańską Bożą harmonię**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 680).

„Różne części dzieła mają być tak harmonijnie ze sobą powiązane, że wszystko będzie poruszało się jak dobrze wyregulowany mechanizm” (E. White, *Chryściańskie doświadczenie*, nr 8).

W takim dziele nie ma mowy o jakiegokolwiek samowoli, improwizacji czy ludzkim planowaniu. Wynikiem ludzkich czynników w dopasowywaniu siebie do tego co Boskie jest jedynie destrukcja, chaos, rozproszenie i

niestety niemoc w osiągnięciu wyznaczonego przez Boga celu. Żadna społeczność nie osiągnie tego wyznaczonego celu, jeżeli nie zrozumie, nie uzna, nie przyjmie i nie pozwoli się Bogu zorganizować w porządku ewangelii, który jest zgodny z zasadami Nieba i ze Słowem Najwyższego.

Zatem „*trzymaj się karności [trwaj w karności, EŚP], nie ustawaj; zachowuj ją, gdyż ona jest twoim życiem!*” (Przyp. 4:13, BW) i przepustką do udziału w zwycięskim i zarazem ostatnim konflikcie na tej ziemi.

Na koniec pragnę przedstawić wam pewnego rodzaju lustro, w którym wszyscy będziemy mogli się przejrzeć, aby rozpoznać czyje usposobienie spowija naszą duszę. Czy jest to już usposobienie Jezusa, który choć był w naturze Bożej, to jednak wyparł się samego siebie, upokorzył się, wyniszczył i przyjął postać sługi, będąc gotowym na wszelkie tego konsekwencje włącznie z wiecznym unicestwieniem. Czy jednak usposobienie, które poprzez wygórowane aspiracje dąży zawsze do samowyywyższenia, do zajmowania miejsca, które nie do niego należy, a nawet do prób usunięcia kogoś z tego miejsca, aby samemu je zająć.

Zapamiętajmy również, że „*pragnienie podobania się samemu sobie zamiast Bogu jest przyczyną każdego grzechu*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 29, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Gdybyśmy faktycznie pragnęli tylko Bogu się podobać, co do każdego zakresu naszego życia, to po prostu przestalibyśmy grzeszyć, gdyż wtedy usunięta zostałaby przyczyna, która prowadzi do grzechu.

Przeczytajmy teraz bardzo ważne myśli, które trafnie opisują samo sedno problemu dotyczącego naszej grzesznej natury:

„*Ludzka natura nie jest skłonna do otwartego i szczerego przyznania się do popełnionych błędów. Każda dusza ludzka w pierwszym momencie mimowolnie i samoistnie unika i usiłuje ochronić siebie przed kimś lub czymś, zawsze przypisując i wikłając w to wszystko kogoś lub coś. Jeżeli mimo to nie może się całkowicie uwolnić od zarzutów, wtedy ostatecznie, ale tylko do pewnego stopnia, uzna swoją winę. To jest ten duch, który trzyma kurczowo myśli, że osobiście jestem ostatnim, który źle postąpił lub źle postępuje; a gdy już popadł w zło, wtedy argumentuje to słowami: ‘nigdy bym tego nie uczynił, gdyby nie ‘ten’ lub ‘tamten’, lub ‘to’ czy ‘owo’. W rzeczywistości nigdy nie przypisuje sobie winy i zawsze jakimkolwiek sposobem ma coś na swoją obronę, a gdy już inaczej się nie da, to wskazuje na innych, że ci uczynili te same lub jeszcze gorsze rzeczy. To jest istotną cechą każdego uniewinniania się (...) To jest usposobienie Lucyfera, który pierwszy wstąpił na drogę grzechu. A gdy stworzona przez Boga na ziemi para ludzka wstąpiła za szatanem na drogę grzechu, gdy przyjęła jego słowa, sugestie, rozumowanie i sposób myślenia, wtedy poddała siebie pod jego panowanie. W ten sposób człowiek zaczął odzwierciedlać obraz szatana oraz własne ‘ja’, mając stale na uwadze siebie i we wszystkim i ponad wszystko jedynie siebie*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 31, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Czy zatem dostrzegacie w sobie samych te same mechanizmy, które powodują takie, a nie inne reakcje, jeżeli ktoś nas o coś obwinia? Pozbycie się tego usposobienia jest możliwe jedynie przez krzyż i zmianę swojego myślenia z diabelskiego na Boże. „*Należy [zatem] odrzucić starego człowieka z jego wcześniejszym sposobem życia, człowieka niszczonego przez zwodnicze żądze*”. To jest pierwszy krok na pozbycie się diabelskiego usposobienia. A następnie „*pozwólcie się odnawiać Duchowi w waszym myśleniu i przyobleczcie się w nowego człowieka, stworzonego zamysłem Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości*” (Efez. 4:22-24, EŚP).

I jeszcze w jednym przekładzie Biblii przeczytajmy te słowa: „*...trzeba zrzucić z siebie starego człowieka z jego dawnym sposobem życia, którego zwodnicze żądze doprowadzają do upadku, odnowić ducha i myśli, przyoblec się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości*” (BP).

Aby tego dokonać, potrzebujemy być wychowani i wyćwiczeni w karności i posłuszeństwie, aby Pan Bóg mógł udzielać nam Swojego Ducha, przez którego będzie zmieniał nasze myślenie, a tym samym i usposobienie.

Bez tej odnowy, bez śmierci starego człowieka nie mamy nawet co marzyć o wieczności w Królestwie Bożym. Starego człowieka spowija rozumowanie samego Lucyfera, przyjrzyjmy się bliżej temu rozumowaniu, abyśmy dostrzegli powód, dla którego tak wielu ludzi nie potrafi dostrzec tego, że tkwi po same uszy w niewoli złego.

„*W swoim buncie przeciwko Bogu i Chrystusowi, Lucyfer nie był zdolny pojąć jakichkolwiek zamiarów i postanowień Bożych. Z powodu swej zniweczonej mądrości wszystko widział w fałszywym świetle własnej nieokiełznanej wyobraźni. Nie był w stanie widzieć tych rzeczy tak, jak się faktycznie miały, lecz widział je na podstawie własnego, przewrotnego rozumowania. Na podstawie tego, co jedynie mógł widzieć, wydawało mu się, iż to, co robi, rzeczywiście służy dla ogólnego dobra. Jego wizja nowego porządku rzeczy nie mogła sięgać*

zbyt daleko. Jego plany wydawały mu się lepsze aniżeli to, co postanowiła odwieczna Rada Wszechmocnego Boga” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 15, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Oto przykład totalnego zaślepienia, które prowadzi do unicestwienia. Niestety większość ludzi rozumuje dokładnie w taki sam sposób, gdyż człowiek rodzi się z takim samym usposobieniem. Już nawet niemowlę potrafi buntować się i przeciwstawiać się woli swojej matki. Bardzo szybko uczy się manipulacji, emocjonalnego szantażu i w zasadzie sposobów, dzięki którym otrzymuje to co chce. Diabeł swoim duchem zawładnął całą ludzkością. Jakikolwiek bunt zawsze wypływa z usposobienia samego szatana, nigdy z usposobienia Jezusa. Na dodatek jeszcze każdy buntujący się uważa, że słusznie postępuje, dokładnie tak jak Lucyfer. Natomiast sprzeciwić się powinniśmy tylko jednej rzeczy - grzechowi - niczemu i nikomu innemu.

A w jaki sposób reagujemy, gdy ktoś nas nie docenia? Jakie uczucia towarzyszą nam, kiedy ktoś nie docenił naszego wysiłku, wypowiedzianego słowa, trudu włożonego w wykonanie jakiegoś zadania? Jak się zachowujemy, kiedy nie docenia się naszej dobroci, poświęcenia, mądrości, postawy? Jest nam przykro? Czujemy się urażeni? Moi drodzy, jeżeli takie uczucia nami szargają, to znaczy, że pozostaje w nas usposobienie samego szatana. Przyjrzyjmy się temu bliżej, spróbujmy sięgnąć do samego sedna, do samej podstawy pojawienia się zła, aby z nas samych zostało ono całkowicie i na zawsze już wyrugowane. Lucyfer poczuł się właśnie niedoceniony z uwagi na swoje zalety, dzięki którym uznał, że należy mu się wyższe stanowisko od tego, które sprawował. W ostateczności do tego stopnia zaślepiła go jego własna świetność, że zapragnął zrównać się z Najwyższym, gdyż tylko wtedy jego aspiracje zostałyby we właściwy sposób docenione i uznane.

Zatem, co było przyczyną grzechu w tej chwalebnej kiedyś istocie? Co było źródłem jego wygórowanej ambicji zrównania się z Bogiem? Odpowiedź przeczytajmy w kilku przekładach Słowa Bożego, aby w pełni dostrzec nie tylko przyczynę buntu Lucyfera, ale przede wszystkim, aby ten sam zarodek dostrzec w nas samych.

„Serce twoje stało się wyniosłe z powodu twej piękności, zanikła twoja przezorność z powodu twego blasku” (Ezech. 28:17, BT).

„Twoje serce wbiło się w pychę z powodu twej piękności. Zatraciłeś swą mądrość przez twój przepych” (BP).

Przeczytajmy jeszcze ten tekst z przekładu Biblii Gdańskiej:

„Podniosło cię serce twoje dla piękności twojej, na złość używał mądrości swojej dla jasności twojej” (BG).

A więc Lucyfer swoją mądrość zaczął używać ku wywyższaniu samego siebie, co było oczywiście złem samym w sobie, niewłaściwym wykorzystaniem darów Bożych. My sami również mamy bardzo wysokie mniemanie o sobie, dlatego nie potrafimy w pokorze znieść uwag, napomnień i w zasadzie Boże dary jak i swoją mądrość również wykorzystujemy raczej dla kreowania samych siebie.

„Będąc ‘doskonałym w piękności’ spoglądał na siebie, zamiast na Tego, który wyposażył go w tę doskonałą piękność; potem zaczął rozmyślać nad sobą i podziwiać samego siebie. Z tego powodu rósł w pychę i wmówił sobie, że miejsce, które zajmuje jest dla niego zbyt niskie i nie odpowiada jego możliwościom oraz nie jest w pełni odpowiednie do jego wyobrażenia o sobie. Doszedł do wniosku, że stanowisko, jakie posiada, nie odpowiada w pełni godności, jaką sobie przypisywał (...) Wszystko to, według jego własnej oceny, było tym, co powinno zrównać go z Bogiem. Gdy już ‘zniweczył swoją mądrość’, nie dziwi fakt, że zaczął zachwycać się swymi fałszywymi myślami... Wszystkie rzeczy mierzył swoją własną, wypaczoną wyobraźnią i pojmował wszystko na podstawie tego, co potrafił dostrzec. Odłączywszy się od Boga, widział wszystko jedynie w zamglonym świetle i to z powodu wypaczonej i zniweczonej przez siebie mądrości. To znowu – a taka jest natura odstępstwa – doprowadziło go do błędnego rozumowania, że wszystko ‘kręci się wokół niego’. W ten sposób, mierząc swoją pogmatwaną wyobraźnią wszystkie rzeczy rozpoczynające się i kończące na nim samym, stawiał się na stanowisku Boga i uważał się za równego Bogu” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 11-12, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Kiedy jednak dostrzegł, że Pan Bóg nie podziela jego aspiracji i nie zamierza wynieść go do tej godności i na stanowisko, które uważał, że słusznie mu się należy, doszedł do wniosku, że w spełnieniu jego nadziei przeszkadza mu Syn Boży, który był równy Bogu. W swoim już spaczonym umyśle, on naprawdę uważał, że jego propozycje zmian w Królestwie Bożym mają na celu ustanowienie nowego porządku rzeczy, który spowoduje moralny i intelektualny rozwój oraz doprowadzi do znaczącego postępu w kwestii obdarzenia wszystkich stworzeń nową jakością wolności, głębszą, a zarazem niezależną od Stwórcy. Tutaj widzimy również początek, czy też podwaliny, narodziny dogmatu trójcy, którym bardzo szybko zwiódł on później całe

chrześcijaństwo, ustanawiając siebie w pozycji zrównania się z Najwyższym poprzez „boga ducha świętego” w trynitarnym pojęciu. W ten sposób otrzymuje on tę samą cześć co Bóg Ojciec i Jego Syn. A na domiar złego całe chrześcijaństwo zniewolił swoim duchem i usposobieniem, które dostrzegamy w funkcjonowaniu właściwie każdego kościoła na tej ziemi.

*„W ten sposób to samo zwiędzenie, rozpoczęte w niebie, szatan kontynuuje na ziemi. Tam służyło ono do wywołania buntu przeciwko Chrystusowi, Bogu, prawu i rządowi Bożym, i temu samemu celowi służyło na ziemi. W rzeczywistości to, czego usiłował dokonać w niebie, a co mu się tam nie udało, tego dokonał tutaj na ziemi: zmienił Prawo Boże (zobacz: Dan. 7:25). Domagając się czczenia kultu obrazów, papieństwo usunęło drugie przykazanie. Aby wprowadzić kult słońca usunięto Sabat Pański, a na jego miejsce wprowadzono niedzielę... W ten sposób pogwałcono dokument Boży, napisany Jego własną ręką. Dla własnej korzyści papieństwo rozmyślnie zmieniło Prawo Boże i rządy Boże; Boga usunęło od zarządzania światem, a siebie ustanowiło ‘regentem’ w miejsce Boga. Przez to w najwyższym wymiarze, zachłannie i nieugięcie obstawało przy tym, aby być równym Bogu. Dlatego **papieństwo jest w zupełności ucieleśnieniem ducha szatana**” (A. T. Jones, *Duch papieństwa*, str. 39, wyd. Poselstwo wyzwolenia).*

Dzisiaj nie tylko papieństwo, ale każdy system kościelny jest pod jego władzą. A powszechne przyjęcie dogmatu trójcy otworzyło szatanowi drzwi do kontrolowania całego chrześcijaństwa przez swojego ducha – ducha antychrysta, który w pojęciu trynitarnym stał się „bogiem duchem świętym”, przez co szatan zrównał się z Bóstwem. A w zasadzie wyszedł przed szereg, co można bardzo łatwo dostrzec we wszystkich ruchach charyzmatycznych, we wszystkich uwielbieniach zanoszących do „boga ducha świętego”, w pieśniach, modlitwach do niego, dziękczynieniach składanych duchowi, jak i uznawaniu go za pośrednika w miejsce Chrystusa. Tak więc całe upadłe chrześcijaństwo związane jest przez ducha antychrysta i wyniesione do rangi Babilonu wielkiego, którego jednak ostateczny upadek przyniesie jednocześnie ostateczne wyzwolenie wiernemu ludowi Bożemu.

Natomiast w zakresie indywidualnym, każdy przejaw oporu i buntu, nieposłuszeństwa, braku uległości, każdy rozłam w społeczności, małżeństwie i rodzinie nosi na sobie również piętno samego Lucyfera. Urażona duma, brak pokornego przyjmowania napomnień, uwag, wygórowana ambicja, niezadowolenie, pretensjonalność – to są cechy upadłego anioła, to jest jego własne usposobienie, w którym rodzi się każdy człowiek na tej ziemi. Chyba, że już od poczęcia, w łonie matki spoczywa na nim Duch Jezusa Chrystusa.

Nie jest więc rzeczą prostą wyrwać się z tego powszechnego zniewolenia, ale właśnie dzięki Jezusowi jest to możliwe dla każdej skruszonej duszy, która z jednej strony dojrzy swoją nicość, a z drugiej strony dostrzeże piękno Zbawiciela, który pragnie dla niej odnowy i przywrócenia jej piękna Bożego stworzenia sprzed upadku człowieczeństwa.

Więc już na sam koniec, powtórzmy jeszcze raz to znaczące Boże wezwanie:

„Bądźcie przejęci tym samym duchem, który ożywił Chrystusa Jezusa... On wyniszczył siebie i przyjął postać sługi... upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci...” (Filip. 2:5-8, SK).

„Niech będzie w was takie nastawienie umysłu, jakie też było w Chrystusie Jezusie” (UBG).

„Miejcie w sobie takie usposobienie, jakie też było w Chrystusie Jezusie. On, mając naturę Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem, lecz ogołocił siebie samego [siebie samego uczynił pustym, PI], przyjmując naturę sługi...” (EŚP). Amen

*W błogostawionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*